



Opowieść o życiu, „uzdrawiającej chorobie”, pasji do gór i realistycznych marzeniach – Lori Schneider.

Kiedy weszłam na szczyt, nie mogłam uwierzyć, że moje marzenie właśnie się spełniło. Po tylu latach! Płakałam ze wzruszenia i bardzo chciałam podzielić się tą chwilą ze swoim ojcem. Zadzwoiłam z telefonu satelitarnego i gdy tylko usłyszałam głos po drugiej stronie słuchawki, wykrzyknęłam „Zrobiłam to!”, a moje serce waliło jak oszalałe. „Teraz ostrożnie zjeżdż na dół”

– odpowiedział. Wciąż jeszcze bał się o moje bezpieczeństwo, ale obydwoje byliśmy bardzo szczęśliwi, że się udało.

Tak wyglądały pierwsze chwile, gdy amerykańska podróżniczka, miłośniczka wypraw wysokogórskich Lori Schneider wspięła się na ostatni szczyt „Korony Ziemi” – Mount Everest. 23 maja 2009 roku dokonała czynu niemożliwego. Tamtego dnia

nagłówki amerykańskich gazet i portali internetowych obwieścily światu niezwykłą nowinę. Chora na SM zdobyła Czomolungmę i tym samym stanęła na wszystkich szczytach „Korony Ziemi”!

Pierwsze Kilimandżaro

Jej przygoda z górami rozpoczęła się w 1993 roku, kiedy razem z ojcem wyruszyli na Kilimandżaro. W wywiadzie udzielonym „Women’s Adventure Magazine” przyznała, iż nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie wspinać się po górach. Gdy była małą dziewczynką, nie przepadała też za bieganiem, czym pewnie sprawiała przykrość swojemu ojcu, uwielbiającemu tę formę aktywności sportowej. Kochała jednak podróżować, a jej życiową pasją stało się poznawanie najróżniejszych kultur. W 1978 roku ukończyła college i przez dwadzieścia lat uczyła dzieci wymagające szczególnej troski i opieki. Stało się to dla niej prawdziwym wyzwaniem. Pewnego dnia w Steamboat Springs usłyszała od swego ojca, że chciałby wejść na najwyższej położony szczyt Afryki, Kilimandżaro. Mieszkał w Kolorado, gdzie Wielki Kanion przecina Góry Skaliste, a okoliczne wyżyny piętrzą się w całym paśmie Kordylierów. Nic zatem dziwnego, że takie marzenie narodziło się w jego głowie. Jak się później okazało, było to ich wspólne marzenie. To właśnie po tej afrykańskiej wyprawie Lori Schneider zrozumiała,

że jej pragnieniem jest zdobycie „Korony Ziemi”. Siedem szczytów, każdy na innym kontynencie. Kilimandżaro, Aconcagua, Elbrus, Denali/Mc Kinley, Góra Kościuszki, masyw Vinsona i Mount Everest.

W 1999 roku coś jednak pokrzyżowało plany ambitnej podróźniczce. – *Obudziłam się rano i poczułam, że z jedną częścią mojego ciała jest coś nie tak, zupełnie zdrętwiała. Potem też przestałam widzieć. Bałam się. Byłam zupełnie przerażona.* Blisko trzy miesiące zajęło lekarzom postawienie diagnozy – stwierdzenie rozsiane.

Życie Lori zmieniło się. W pierwszych miesiącach po werdykcie medycznym nie umiała i nie chciała pogodzić się z chorobą. Dopiero rok później znów stanęła na nogi i postanowiła żyć na nowo. – *Teraz wiem, że SM uczyniło mnie silniejszą i bardziej zdeterminowaną psychicznie. SM stało się dla mnie szansą, by żyć.*

Wraz z pewną akceptacją choroby rozpoczął się niezwykle pracowity czas. W 2000 roku stanęła na szczycie Aconcagui w Ameryce Południowej, dwa lata później – w 2002 – wspięła się na Elbrus. Góra za górą, szczyt za szczytem i w 2006 roku, kiedy pokonała bardzo trudną i wymagającą technicznie drogę na masyw Mc Kinley, nazywany przez amatorów wspinaczki wysokogórskiej Denali, zrozumiała, że przyszedł czas na rozpoczęcie przygoto-

SM uczyniło mnie silniejszą i bardziej zdeterminowaną psychicznie.

wań do wyprawy na Mount Everest. Treningi trwały blisko rok. Wstawiała rano i każdego dnia, przez dwie godziny, wchodziła i schodziła z góry z ponad 25-kilogramowym obciążeniem. Po takiej serii następowały intensywne ćwiczenia oddechowe, usprawniające siłę płuc. Do tego dochodziły jeszcze częste wędrówki, spacer, przeprawy kajakowe i co ciekawe, bieganie. – *To był rok bardzo ciężkiej pracy, ale to ten czas pozwolił mi uwierzyć, że warto mieć wielkie marzenia i z całych sił chceć je zrealizować.*

Zbliżające się słońce

Po 16 latach od wejścia na Kilimandżaro ujrzała świat z najwyższego punktu na Ziemi. – *Kiedy stanęłam na szczycie Mount Everest, nic nie widziałam. Śnieg, kłębiące się wszędzie chmury zastaniały wszystko. Wcześniej, w nocy, niebo było zupełnie jasne i widziałam powoli zbliżające się słońce. Najpierw różowa, czerwono-żółta a potem srebrzysta poświata. Coś przepięknego! Dopiero po zejściu na dół zobaczyłam na swoich rękawiczkach kryształ śniegu. Nawet nie zauważyłam, że zabrałam je stamtąd, ze szczytu. Wzruszyłam się i popłakałam. Moje marzenie się spełniło!*

Lori Schneider, zdobywając w maju 2009 roku Mount Everest, osiągnęła swój cel. Siedem gór: Kilimandżaro, Aconcagua, Elbrus, Denali/Mc Kinley, Kościuszko, masyw Vinsona i wreszcie Everest. To nie był wyścig. Lori nie konkurowała z innymi o to, kiedy, jaką trasą, w jakim czasie wejdzie na te siedem wierzchołków. Lori nie ścigała się z nikim, nie jest naszą Wandą Rutkiewicz, o której słyszała i którą podziwiała za hart ducha, energię. – *Dla Was, dla Polaków, ale też dla kobiet i mężczyzn z całego świata Wanda Rutkiewicz to wzór odwagi i bezgranicznej determinacji. Uważam, że wszystkie kobiety powinny być z niej dumne! W Wandzie Rutkiewicz, jak pisze Ewa Matuszewska w książce *Uciec jak najwyżej. Nie dokończone życie Wandy Rutkiewicz*, był jednak ten pierwiastek samoznisczenia i chorobliwej ambicji. Lori Schneider pragnęła tylko spełnić swoje marzenie i udowodnić sobie samej, że mimo choroby wciąż ma siłę wyznaczać ambitne cele, a co najważniejsze – jest w stanie je urzeczywistnić.*

Życie jak wspinaczka

– *Wspinaczka jest bardzo trudna, ale to też powolny proces. Gdy jesteś na górze, każdy twój krok ma znaczenie, stawiasz nogę za nogą bardzo uważnie. To jest bardzo podobne do życia wielu osób z SM. Dla mnie wspinaczka to przede wszystkim niepoddawanie się.*



Światowy dzień SM – na najwyższych szczytach gór



Fot. Archiwum Lori Schneider

Mam szczęście, bo moje SM jest teraz stabilne i nie mogę narzekać na zdrowie. Czasem tylko mam problem z jednym okiem, gorzej widzę i niekiedy pojawiają się trudności z utrzymaniem równowagi. Jestem więc naprawdę szczęśliwa, ale każdy z nas musi dążyć do realizacji własnych pragnień i choroba czasem, tak jak w moim przypadku, może stać się impulsem do działań. Lori nie bierze interferonu, nie uczestniczy też w żadnym programie klinicznym. Teraz, gdy ma już 54 lata, lekarze zalecili zastępczą terapię hormonalną oraz suplementy diety, które wpływają przede wszystkim na zmniejszenie zmęczenia oraz wspomagają pamięć i koncentrację. Dodatkowo kwasy omega-3 oraz witamina D3. A przede wszystkim zdrowy styl życia.

Po zakończeniu własnych wypraw, od 2009 roku Lori podróżuje po świecie i spotyka się z innymi chorymi na SM, dając im wsparcie oraz nadzieję na realizację własnych planów. Opowiadając swoją historię, pokazuje ludziom na całym świecie, że można żyć

z SM i bez strachu zdobywać własne szczyty. – *Moje życie jest pełne zajęć, odkąd wróciłam z Everestu. Teraz podróżuję po Stanach Zjednoczonych, po całym świecie i zachęcam ludzi do realizacji marzeń, nawet jeśli mają stwardnienie rozsiane. SM może ograniczać fizycznie, ale najważniejsze jest, by zachować siłę psychiczną.*

Poza granice

Lori działa także w organizacji Empowerment Through Adventure. – *Moim celem jest dać innym siłę i wiarę w to, by wyszli poza swoje ograniczenia i żyli własnymi marzeniami.* Już w lipcu 2011 roku Lori zabiera grupę 15 osób ze stwardnieniem rozsianym, a także chorobą Parkinsona na Kilimandżaro. Podczas wyprawy każdy z uczestników będzie miał swojego osobistego opiekuna. W gronie zaproszonych na tę wyprawę znajdują się też neurologi, naukowcy, pielęgniarki, fizjoterapeuci i wiele innych osób, które mają odwagę i siłę przemierzyć tę drogę. Oczywiście, podczas wyprawy nie może zabraknąć ojca Lori,

który w tym roku, jak sama podkreśla, skończy 79 lat! To od słów i pomysłu ojca Lori rozpoczęło się jej „nowe życie”.

Dla Lori Schneider spotkanie innych osób z SM jest inspiracją. Przede wszystkim cieszy ją to, gdy widzi ludzi, którzy mimo trudności, bólu, wielu ograniczeń, potrafią śmiać się, po prostu żyć. – *To dzięki osobom z SM sama odzyskuję wiarę, że to, co robię, ma sens. To właśnie oni dają mi siłę i energię. Pozwalają mi napędzić każdy dzień wiarą i nadzieją. Wierzę, że tego entuzjazmu starczy i im, i mnie na całe życie!*

Jak dotąd nie odwiedziła jeszcze Polski, ale już teraz wszystkim pacjentom, rodzinom, bliskim przekazuje swoje przesłanie: – *Nie można się bać ani wstydzić tej choroby. Wszyscy mamy góry, na które chcemy się wspiąć. My mamy SM, ale inni ludzie mają swoje ograniczenia i każdego dnia je pokonują. Bądźmy dumni z tego, kim jesteśmy i jak żyjemy. A przede wszystkim nie bójmy się zaczynać od nowa i próbujmy cały czas realizować swoje marzenia.* ■